

Tucker – człowiek, który samochodem wyprzedził swoją epokę

Jak wygląda przepis na dobry film?

Najpierw weź **pełnokrwistego bohatera**. Najlepiej jeśli osoba ta nie będzie wytworem wyobraźni scenarzysty, lecz człowiekiem, który istniał (lub istnieje) naprawdę. Niech będzie to ktoś nieszablonowy, ekscentryczny, z wizją, charyzmą. Działający z rozmachem.

Następnie spraw, by widzowie go **pokochali**. By poczuli, że jest im bliski, że rozumieją motyw jego postępowania. Kiedy już się do niego przekonają, postaw na jego drodze przeciwnika.

Kogoś, kto będzie miał moc **odarcia bohatera ze wszystkiego**: z nadziei, z życiowych celów i najskrytszych marzeń.



[fot. filmweb.pl]

A potem niech postacie walczą ze sobą jak bokserzy na ringu, cios za cios. I gdy będzie się zdawało, że nasz bohater poniesie ostateczną klęskę – zrób zwrot akcji, wlej w serca widzów nadzieję na to, że wszystko skończy się dobrze.

Nie zapominaj, że co prawda widzowie przyszli do kina, by przeżyć coś, czego być może nigdy nie doświadczą na własnej skórze, ale chcą na końcu wszystkiego zobaczyć happy end albo

coś na kształt puenty.

Tucker – konstruktor marzeń (*Tucker: The Man and His Dream*) to film przyrzadzony właśnie wedle takiego przepisu. Jednak byłby on nieoglądalnym zakalcem, gdyby za kamerą nie stanął prawdziwy **mistrz filmowej kuchni: Francis Ford Coppola**.

Co ciekawe, życiorys reżysera w jest pewnym sensie podobny do historii życia Prestona Tuckera – głównego bohatera omawianego filmu (ale o tym na koniec).

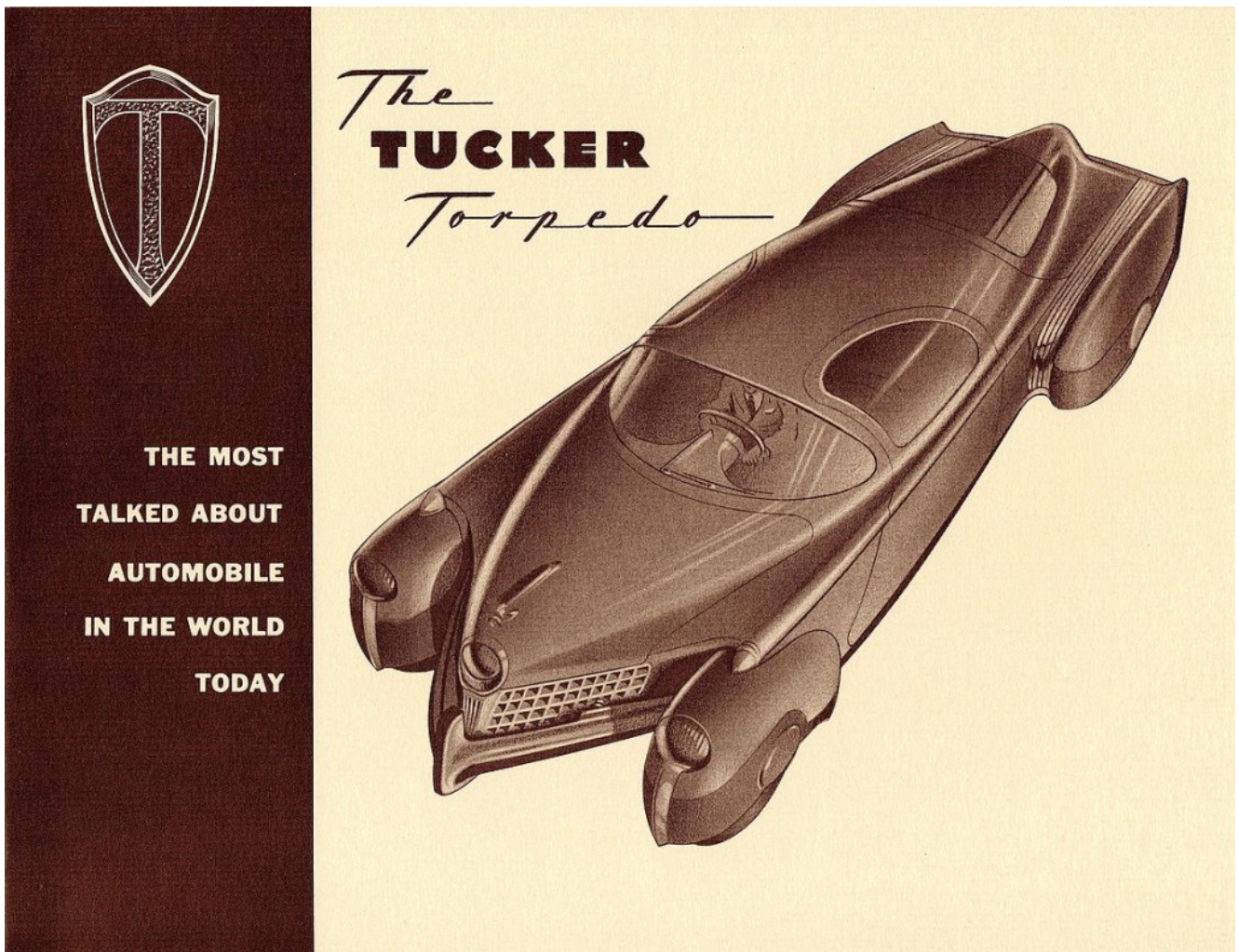


Preston Tucker

Preston Tucker to człowiek, który odważył się podważyć istniejący porządek. Swoją działalnością niechcący **wsadził kij w szprychy mechanizmu**, który zdawał się być ustalony raz na zawsze – rzucił wyzwanie Wielkiej Trójce z Detroit, czyli

Fordowi, GM i Chryslerowi.

Pomysł z gatunku niedorzecznych, dzięki uporowi i (nie bójmy się tego słowa) geniuszowi Tuckera stał się rzeczywistością.



Tucker Torpedo

Konstruktor stworzył pojazd, który swoimi rozwiązaniami **wyprzedził swoją epokę o dwie dekady!** Był rok 1948. Trzy lata po wojnie społeczeństwo amerykańskie domagało się samochodów tworzonych z myślą o normalnych, przeciętnych użytkownikach. I Preston Tucker postanowił spełnić to marzenie...



Tucker Sedan

Preston Tucker odgrywany przez **Jeffa Bridgesa** jest ukazany jako człowiek, który kocha samochody bardziej, niż przewiduje to powszechnie przyjęta norma. Świetnym przykładem jest scena, gdy prezentuje całemu światu swoje ukochane dziecko. Napięcie rośnie, oczekiwanie w widzach wzrasta i wtedy pojawia się On (ale nie cały na biało):

Jeśli powyższy fragment można nieco biblijnie nazwać *objawieniem*, to kolejna scena filmu zasługuje na miano *zwiastowania*. Panie i Panowie, przed Wami samochód jutra!

Film znakomicie oddaje klimat epoki tużpowojennej. Oprócz perfekcyjnej scenografii i kostiumów, mamy tutaj także muzykę podkreślającą chłopięcy, **łobuzerski temperament** konstruktora:

Niestety, piękny sen nie trwa długo. Genialny wynalazek Tuckera staje się solą w oku amerykańskiej branży

motoryzacyjnej. Nad wizjonerem zaczynają zbierać się coraz ciemniejsze chmury. Przeciwnik zaczyna wytaczać w jego stronę prawdziwe działa...

Film jest swego rodzaju **hołdem oddanym czasom**, kiedy to o kształcie, funkcjonalności czy ogólnie – wizji samochodu decydowali konstruktorzy, projektanci, prawdziwi pasjonaci, a nie działy księgowości i marketingu międzynarodowych, odhumanizowanych korporacji.

Dodatkowego smaczku całości dodaje słodko-gorzki epilog. Z jednej strony, rozwiązania techniczne zastosowane w samochodzie Tuckera zostały prędzej czy później wprowadzone w życie, na przykład **pasy bezpieczeństwa** (swoją drogą pomysł, by prezentować zdjęcia ofiar wypadku przed ludźmi jedzącymi obiad jest nawet dziś dość kontrowersyjny):

Z drugiej strony, reżyser zatrzymuje się trochę w pół drogi. Zostawia nas w momencie pozornego tryumfu naszego bohatera. W momencie, gdy mamy wrażenie, że udało mu się przechytryć wszystkich wrogów.

W rzeczywistości, osiem lat później, 26 grudnia 1956 roku Preston Tucker umiera w wyniku powikłań po gruźlicy. Główny stylisty samochodów w jego fabryce, Alex Tremulis powie potem, że tak naprawdę „**z żalu pękło mu serce**”.

Na koniec warto wspomnieć o losach reżysera, który chyba jak żaden inny twórca filmów rozumiał to, co musiał czuć Preston Tucker. Oczywiście w **przeciwieństwie do bohatera filmu, reżyser nie był nękany przez najprzeróżniejsze komisje, ciągnany po sądach i narażany szereg represji**.

Otóż niektórzy traktują film z 1988 roku jako alegorię losów reżysera, który chwile prawdziwego tryumfu (Oscar za scenariusz *Pattona*, 29 nominacji do Oscara za trylogię o *Ojcu Chrzestnym* czy Złota Palma za *Czas Apokalipsy*) przeplatał gęsto niezwykle spektakularnymi porażkami.

Co gorsza, nienajlepsza passa tego urodzonego w 1939 roku w Detroit reżysera – z małymi przerwami (na filmy pokroju prezentowanego *Tuckera*) – trwa do dziś.

Tucker to film w pierwszym rzędzie dla fanów historii motoryzacji. Francis Ford Coppola nie byłby jednak sobą, gdyby w historię genialnego konstruktora nie wplótł prawdy o naszych czasach.

O pragnieniu, by tworzyć rzeczy nieprzeciętne. Pragnieniu, które od pokoleń rodzi się w sercu każdego chłopca. O tym, że to tylko od nas zależy, czy przerodzi się ono w coś więcej.

Czy eksploduje ono feerią barw w życiu dorosłym, czy spocznie na złomowisku pełnym niewykorzystanych pomysłów, śmiałych planów i genialnych idei...
